

1 1002 Teatralski nr 8 1846/1947

„BURZA“ NA SCENACH POLSKICH

Jan Lorentowicz

„BURZA“ W „TEATRZE POLSKIM“ W WARSZAWIE, 4. IX. 1913 ROKU

Teatr Polski dał wczoraj „premierę“ w wielkim stylu: wystawił „Burzę“ szekspirowską, graną w Warszawie bodaj raz jedyny przez Meiningerów, a dzisiejszemu pokoleniu nieznaną wcale ze sceny. Uczyniono wysiłek ważny i poważny. Dość było wysłuchać uwag „najinteligentniejszych“ widzów podczas antraktów, uwag dziwacznych, odważnie paradoksalnych albo naiwnie kalibrowanych aby się przekonać, jak bardzo takie widowisko jest potrzebne w epoce rozpierania się kumoszkowego teatru buduarowych awantur, sumurunowych „arcydzieł“ i wszelkiego rodzaju powtarzań naszego szarego, nędznego życia.

„Burza“, jeden z ostatnich poematów Szekspira, należy do tej trójcy dzieł (obok „Cymbelina“ i „Opowieści zimowej“), w których zniknęły zupełnie gorycz i pesymizm poety. Dojrzały geniusz Szekspira ma spokój, harmonię i wyrozumiałość. „Groza nadchodzącej nocy osłabła; słońce zachodzi śród promiennego i pogodnego podwieczera jesiennego. Poeta widzi, niemniej jasno jak dawniej, ułomności i złości natury ludzkiej; ale teraz kończy swe czarujące marzenia zapomnieniem obelg i ogólnym przebaczeniem win“. Prospero, wyrzucony na wyspę, prawy księżę Medjolanu, otrzymuje moc czarnoksięską przez władzę inteligencji i rozumu. Cała baśń jest niczym więcej, jak apoteozą tej władzy, przecudnym hymnem Szekspira — poety na jej cześć. Prospero rozkazuje duchom powietrznym i wodnym, ale w końcu obdarza ich wolnością. Losy oddały mu do ręki najzawziętszych wrogów, tych, którzy, odebrawszy mu księstwo Mediolańskie, wyrzucili go na odludną wyspę; Prospero przebacza wszystkim swoim wrogom. Optymizm jego pięknej córki, Mirandy (w której komentatorowie szukali symbolu sztuki) otacza światłem pogody wszystkie postacie baśni, nawet — zdrajców, a wyraża się dobitnie w okrzyku: „jakoże ludzkość jest piękna!“. „Zagadka bytu nie wyjaśniła się zgoła, owszem — jest jak dawniej, ciemna zupełnie; ale nie zbliżyła się do niej poeta z tą samą, co poprzednio zgrozą“. Tragiczny niepokój hamletowskiego „być albo nie być“ ustępuje pogodnej, głębokiej rezygnacji mędrca-poety, Prospera, mówiącego: „jesteśmy tkaniną z której ulepione są marzenia a nasz drobny żywot otoczony jest snem“.

Jeden z pierwszych promotorów sławy Szekspira, Dryden, zapewniał w przedmowie do „Burzy“, że poeta „nigdy niczego nie pisał z większą przyjemnością“. Łatwo to zrozumieć, gdy się zastanowimy nie nad gatunkiem poetyckich wizyj „Burzy“ (bo dawniej miewał poeta nie mniej potężne i piękne), ile — nad postacią samego Prospera, w którego niewątpliwie włożył Szekspir wiele z samego siebie, w epoce zmierzchu życiowego. I dlatego Prospero pozostanie na zawsze jedną z najważniejszych postaci szekspirowskich; dlatego również tyle poufnej a głębokiej melancholii zawiera w sobie „epilog“ Prospera, mówiony ku widzom, a rozpoczynający się od ślicznej apostrofy:

„Teraz zniknęły wszystkie czary moje,
Teraz o własnych tylko siłach stoje;
Siły to słabe; dziś od was zależy,
Czy nawa moja z wiatrami pobieży,
Czyli tu jeńcem samotnym zostanę“...

Realizacja sceniczna „Burzy“ jest zadaniem specjalnie trudnym. Przy dzisiejszej technice teatralnej, niepodobna sobie wyobrazić wystawienia tej baśni fantastycznej środkami „szekspirowskimi“, tj. bez żadnych nowoczesnych efektów światła i dekoracyj. Ale nie łatwo jest dać tym wszystkim wizjom lotnym, przepojonym głęboką myślą filozoficzną, delikatnym i rozwiewnym, wyraz plastyczny. Pp. Frycz i Drabik pokonali te trudności szczęśliwie. Scena rotacyjna okazała swe usługi, ale miała i swoje złe strony. Można było pokazać wyspę z różnych stron; można było pokazać ją w ruchu wówczas, gdy Stefano, Trynkulo i Kaliban — i d.ą. Ale te koryzyscy sceny obrotowej (ograniczonej kołem) pozbawiły widza uroków perspektywy. Nie dały wcale — morza, nie dały ani przestrzeń, ani wyspy. Fantastyczną wyspę szekspirowską przedstawiają w Teatrze Polskim skały z kilku pięknymi i mile plastycznymi drzewami; ale skały te zajmują tak dużo miejsca, że gdy (podczas obrotu sceny) zbliżają się do widzów, tracą całą dyskrecję barw, uderzają realizmem sztucznego materiału, z którego są zrobione. Właściwe efekty ujrzeć mogą dopiero widzowie w najdalszych rzędach. Scena jednak kompozycyjna krajobrazu jest ładna i oryginalna, chociaż p. Frycz lubuje się nadmiernie w jaskrawościach. Mniejszą pomysłowość okazał p. Frycz w kostiumach, chociaż i te czynią na ogół dobre wrażenie. Zastrzeżenie zrobiliśmy jedynie co do wyglądu Irys, Ceres i Juno, które odziano bez wyrazu. Te trzy postacie w ogóle płaczą się w „Burzy“ tak nienaturalnie, że przypuszczano, iż to są wtręty obce do dzieła Szekspira. W każdym razie należało im dać coś określonego w stroju. Bądź co bądź cała dekoracyjna strona widowiska jest bogata, cokolwiek „operowa“ (tj. w szczegółach naśladowująca stare szablony), ale częściej — pomysłowa. Nieco dyskrecji w oświetleniu nadałoby kostiumom postaci fantastycznych więcej powabu.

W żadnym może z dotychczasowych widowisk w Teatrze Polskim nie widzieliśmy tak wytężonego zespolenia usiłowań wykonawczych, jak w „Burzy“. Reżyseria usunęła pierwszą scenę poematu (burza na morzu),

choć zrealizowanie jej, przy zasłonięciu morza przez skałę, nie było tak trudne. A szkoda, bo scena to wysoce charakterystyczna, tragiczna i komiczna zarazem. W kilku zdaniach geniusz Szekspira podsuwa widzowi oba wrażenia. Szaleje burza, okręt za chwilę zatoni, los marynarzy i podróżnych wisi na włosku. Podróźni ci — to: królowie, księżęta, wielcy dygnitarze. Niebezpieczeństwo jest tak wielkie, że zaczyna się już równość wobec śmierci. Toczy się żywa dyskusja:

Gonzalo. Trochę cierpliwości, mój pocziwczu.

Bosman. Gdy ją mieć będzie morze. Precz stąd! Co dbają ryczące bałwany o imię królewskie? Do kajuty! Cicho! Nie przeszkadzajcie nam!

Gonzalo. Bardzo dobrze; pamiętaj jednak, kogo masz na pokładzie.

Bosman. Nikogo, którego bym więcej kochał od siebie itd.

A gdy burza szaleje coraz więcej, charaktery stają się wyraźniejsze, odsłania się treść natur ludzkich. Należy scenę tę przywrócić, tym bardziej, że nie jest ani zbyt długa, ani zbyt cenna.

Prospera grał p. Szobert. Artysta dobrze wniknął w istotę tej postaci; dał jej mądrą powagę, harmonię i melancholię. Kreacja inteligentna, godna uwagi. Na czoło wykonawców wysunął się tym razem p. Jaracz, jako pomysły i wyrazisty, a wolny od łatwej przesady i trywialności Kaliban. W drugim akcie, w scenie rozmowy ze Stefanem i Trynkulem, artysta dał prawdziwy koncert gry charakterystycznej, wybornie pomyslanej w szczegółach; głos i ruchy dobrze tłumaczyły rolę. P. Zelwerowicz był bardzo plastycznym pijakiem, Stefanem. Jedyne to może artysta w Teatrze Polskim, który ma w tym stopniu poczucie komizmu i plastyki. Jego Stefano byłby bardzo zabawny nawet bez częstych, osobistych wstawek artysty: „hola, panowie, pst!“...

Jan Lorentowicz: „Dwadzieścia lat teatru“.

Tadeusz Boy-Zeleński

„BURZA“ W TEATRZE NARODOWYM

Przekład Barbary Zan.

Kiedy Osterwa przed rokiem porzucił Teatr Narodowy, mógł być, trawestując „Odludków i poetę“, powiedzieć:

A ten dom, co był wprzód „pod Płomiennym Duchem“.

Będzie odtąd oberżą, „pod Smutnym eunuchem“...

Istotnie, jest jakieś urzeczenie na deskach tej sceny: w zetknięciu z nią, największe ogiery świata, Goethe, Szekspir, Drabik, tracą swoją męskość. Boję się o Lorentowicza.

Fatum to zaciążyło dotkliwie nad wczorajszą „Burzą“. Ciężko, nudno i bogato, można w trzech słowach streścić ogólne wrażenie.